

Odzyskane nici pamięci

Pisanie o swoich przodkach jest dla mnie szczególnie radosne, nawet jeśli jest to trochę radość przez łzy. Należę bowiem do osób a i chyba pokolenia, którym i któremu tzw. czynniki obiektywne bynajmniej w kultywowaniu pamięci o nich nie pomagały. Wymienię najważniejsze z nich w drugiej części tego eseju.

Tymczasem kilka słów o tym, co niestety w dość w późnym wieku, udało mi się ustalić. Sięgając hen, hen w przeszłość, trzeba zaznaczyć, iż pierwsi "Balcerowscy" przybyli na polskie ziemie, konkretnie przygraniczne Kujawy (btw do dziś 90% osób o tym nazwisku tam mieszka), ok XVI wieku, pierwotnie identyfikując się nazwiskiem Balzer. Z czasem przekształcili się w Balcerów (choć kilku pozostało przy "oryginale", spośród najbardziej znanych jest polski naukowiec i patriota Oswald Balzer) zaś Ci, którzy wybrali "wojaczkę" jako swój fach, wkrótce przekształcili się w Balcerowskich walczących dla Rzeczypospolitej "przy herbie" Zadora, co btw też zapewne nie było zupełnie przypadkowe.

Józef Balcerowski - pradziadek



Mój pradziad, Józef Balcerowski, kontynuował te tradycje zostając zawodowym żołnierzem w odrodzonym Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej. Służył w specjalnym 6 Pułku Piechoty im. Legionów

Józefa Piłsudskiego, który dyslokację miał na Wileńszczyźnie. W 1933 roku został przeniesiony, zapewne na własną prośbę, do nieco bardziej rodzinnych stron i rozpoczął służbę w 14 Pułku Piechoty Ziemi Kujawskiej. Zakończył ją 4 lata później przechodząc do rezerwy i na wojskową emeryturę. Która, jak wiemy, nie trwała długo. Po przegranej kampanii wrześniowej, niejako z automatu, angażuje się w tworzenie niepodległościowego podziemia na terenie Włocławka i Kujaw. Do konspiracyjnej organizacji o profilu narodowo – katolickim “Miecz i Pług” wciąga swych dwóch synów Benedykta (na zdjęciu z 1924 roku stoi po jego dalszej prawicy) i Jana (po bliższej prawicy, szykowany najwyraźniej na kawalerzystę). W brudne łapy niemieckiego Gestapo wpada w 1942 roku i w tym samym roku umiera “z wycieńczenia” w więzieniu o zaostrzonym rygorze w Rawiczu. Jego służba dla Ojczyzny dobiega końca.

Jan Balcerowski - dziadek



Mój dziadek, Jan, wciągnięty przez ojca do konspiracji, miał nieco więcej szczęścia, co pozwala mi napisać dziś te słowa. Niemcy po wybuchu Powstania Warszawskiego zaczęli “zwijać” polskie podziemie na zachód od Wisły i rozpoczęli falę aresztowań. Spóźnienie do pracy uratowało mu życie. Benedykt został zatrzymany w tej akcji, pracowali bowiem razem i wkrótce zmarł w kolejnej *de facto* katowni Gestapo tj w więzieniu w Koronowie. Wojskowe organizacje niepodległościowe o bardziej narodowym profilu, które nie zdecydowały się na integrację z Armią Krajową, utrzymywały ze sobą dość ścisłe relacje. Był to rodzaj nieformalnej integracji utrzymywany z niemałą pomocą Kościoła

Katolickiego. Taka istniała między MiP a Gryfem Pomorskim, który pomógł zadekować mego dziadka na swoim terenie, w niejakiej Strysej Budzie na Kaszubach, gdzie dotrwał do nadejścia sowietów. Nie decyduje się na powrót w swe rodzinne strony, gdzie chyba obawia się nadmiernego zainteresowania UB i NKWD członkami "band faszystowskich" i, być może, wykorzystując kontakty Gryfa jedzie na pobliskie ziemie odzyskane, do Lęborka, gdzie powstają zręby nowej administracji porządkowej, której min. dzięki sfałszowaniu swojej biografii staje się częścią. Nie trwa to jednak zbyt długo, bowiem UB wpada na jego trop w związku z zatrzymaniem go z bronią z konspiracji. Łąduje w areszcie i sprawa wygląda poważnie, ale ostatecznie do "rozwałki" ani procesu nie dochodzi. Pomagają koledzy z PPS do której w tamtych czasach zapisywali się również patrioci (zwłaszcza na terenach, gdzie nie było PSL a na ziemiach odzyskanych było to dość częste zjawisko) utożsamiając tą partię z przedwojenną tradycją niepodległościową. Do pewnego stopnia do 1947-48 roku tak w istocie było. I choć udaje mu się uniknąć najgorszego a nawet znaleźć pracę w PGR, podówczas pokaźniej "przechowalni" reakcji, która znała się na gospodarowaniu dużymi powierzchniami ziemi etc, to zaczyna stawać się "obywatelem 2 kategorii", gdyż rusza rozpracowanie, będące szerszą akcją UB pod kryptonimem "Miecz i Pług", zakończone dopiero w 1956 roku. Ustalenie sporej części szczegółów aktywności Jana aka "Lecha" w podziemiu zajmuje UB trochę czasu, nawet jak na tamte, niezinformatyzowane przecież czasy, ale po ok 2 latach wiedzą o nim sporo pracując głównie na lokalnych źródłach osobowych. Nie znajdując żadnych poważnych przewin w czasie okupacji (jak likwidacja członków/agentów PPR/AL - btw sami gestapowcy) ani poszlak na aktywność w powojennym podziemiu "wyklętym", nie decydują się na "robienie krzywdy", tym bardziej, że w życiu prywatnym figuranta zachodzą interesujące zmiany. Mężem jego rodzonej siostry zostaje Jan Parczewski, Cichociemny zrzucony w grudniu 1944 roku, a zatem potencjalnie już "zadaniowany" antysowiecko, gdyż większość Polski znajdowała się podówczas pod okupacją "wyzwoliciele". Rozpoczyna się wielomiesięczne rozpracowanie figuranta pod kątem pozyskania go do tajnej współpracy i donoszenia na szfagra. Zakończone podsumowaniem, iż pomimo wielu prób pozyskania figuranta do nawiązania współpracy nie doszło i należy je zawiesić, jako całkowicie bezcelowe. Tego typu atrakcje wynikające z zainteresowania UB zakończyły się po 1956 roku a w latach sześćdziesiątych próbowano nawet, poprzez ZBOWiD-owe "dopiecznienie", również w warstwie symbolicznej, je częściowo zrekompensować. Spokoju ducha i spełnienia w swym dorosłym życiu chyba nie zaznał, nie znalazł potrzebnej społecznie niszy, jak wielu jemu podobnych, np.. wśród tzw. inteligencji technicznej starającej się w PRL realizować myśl Kwiatkowskiego "komuniści odejdą, zakład zostanie". Był zdaje się "zwierzęciem (wojskowo) politycznym" z pieśni Kaczmarskiego, typem czynownika/organizatora, ale "ojczyzna ludowa" organizatorów z takim *bio i dossier* nie potrzebowała. Zbyt wiele gorzkich słów zostało na nią wypowiedzianych i zanotowanych. Np.. jak relacjonował jeden z TW z otoczenia dziadka "Jan Balcerowski, na imprezie imieninowej, po spożyciu dużej ilości alkoholu, wstał od stołu i oznajmił, iż ma kuzyna w Ameryce, który jest pilotem bombowca i on tu kiedyś przyleci i tych wszystkich skur..komunistów zbombarduje, jak w Korei"). Ile było z tym kuzynem prawdy nie wiem. Przypuszczam, że niewiele. Jedno jest pewne, po ostatnim dniu pracy, która nie była jego pasją (ale gdzieś tam "trzymała go przy życiu") i dzień przed oficjalną emeryturą, Jan wyskoczył ze swojego apartamentowca – bombowca bez spadochronu i ukoił na wieki swój głód aktywności, również na rzecz niepodległej Ojczyzny.

Czy jest coś co mnie inspiruje w ich tragicznych życiorysach?

Na pewno odwaga związana z gotowością walki za swoje ideały i niepodległą Ojczyznę "do końca", z narażeniem życia. Wszyscy dziś, w związku z tym, co się dzieje za naszą wschodnią granicą, musimy zdać sobie pytanie o taką gotowość.

Na pewno gotowość do nieulegania pokusom "tajnej współpracy" 2.0 z *de facto* ludźmi i agendami niepodległej Polsce i dumnym Polakom nieprzychylnymi, choćby miało to nas kosztować "karierę", towarzyskie dobra, trwałość małżeństwa etc. Wszyscy dziś, w związku z tym co się dzieje za naszą zachodnią granicą, musimy zadać sobie pytanie o taką gotowość.

Niestety ani pradziadek Józef ani dziadek Jan nie zostawili po sobie "słowa pisanego" (o innych "dobrach" tworzących pokoleniową rentę społeczną, że nie wspomnę), stąd muszę odczytywać ich przesłanie do mnie trochę "po omacku". Ale myślę, że gdyby mieli pozostawić mi kilka zdań, byłyby to te zapisane na ulotce Narodowych Sił Zbrojnych z Powstania Warszawskiego „Nie wolno dopuścić zdradzieckich i wrogich mniejszości do decydowania o losach kraju na równi z nami. Żadna złota ani czerwona międzynarodówka nie może wpływać na życie polityczne, kulturalne i gospodarcze Polski

 ”

Część II

“Polska jaką znam i w jakiej żyłem od urodzenia, to Polska zerwanej ciągłości” - prof.. Ryszard Legutko, *Esej o duszy polskiej*

Trudno mi nie podzielać tej otwierającej arcy-polski i arcy-ciekwy esej Profesora uwagi, gdyż, pomimo faktu, iż należę do kolejnego pokolenia, jest to również moje doświadczenie. Trudno mi inaczej wytłumaczyć fakt, iż jakiegokolwiek informację, a co ważniejsze potrzebę (!) wiedzy o moich przodkach zdobyłem/odczułem jako dwudziestokilku latek. Dlaczego tak się stało, drogi Watsonie?

Wytłumaczenie jest wbrew pozorom dość proste, choć nieco przerażające, gdyż ukazuje potęgę inżynierii społecznej, która wymieszana z pewnymi sprzyjającymi okolicznościami miejsca i czasu ("gdzie Hitler i Stalin zrobili co swoje"), odnosi sukcesy. A zatem, po pierwsze, mój pradziadek Józef Balcerowski, jak wspominałem, na skutek styczności z "wysoką kulturą niemiecką" w 1942 roku, znalazł się najprawdopodobniej z kulą w głowie "2 metry pod ziemią" w wieku 44 lat, kilka lat przed narodzeniem mojego ojca. Tu po raz pierwszy rwie się nić pamięci, bo dziadkowie przecież mają dużą rolę do odegrania w jej "tkaniu". Z kolei jego młodszy syn, Jan, postanowił sześćioletnią bezpośrednio z nią styczność a także zapoznanie się z równie "wysoką" kulturą sowiecką, odreagowywać, jak przekazała mi po latach moja babcia a jego żona, Wanda, "kochając życie, ale bynajmniej nie rodzinne". Duże powodzenie u kobiet z całą pewnością mu w tym pomagało, choć kwestia życia prywatnego niejednego przecież przedstawiciela stłamszonego pokolenia "poakowskiego" jest bardziej złożona, co chyba najlepiej uchwycił Jacek Kaczmarski w "Rozbitych oddziałach". W każdym razie, Janek nie potrafi wytrwać na tym rodzinnym posterunku, został przez Wandę "pogoniony", zaś mały Leszek został bez ojca, który wkrótce opuścił również miasto. Kolejna nić pamięci pękła...

Tym samym duży Lech miał niewiele możliwości i powodów, aby "sięgnąć pamięcią", a samo posiadanie imienia będącego pseudonimem ojca z podziemia nie wystarczyło. Tym bardziej, że w sensie politycznym, o takich przodkach (było nie było zawodowym żołnierzu polskiej Armii, która pokonała Armię Czerwoną w 1920 r., czy członku "podziemnych band faszystowskich") w PRL raczej "niedobra było mówić", nawet małemu synowi. I tak już zostało i nie zmieniło niestety tego ani pierwsze doświadczenie Solidarności ani "czas przełomu" w 1989 roku. Tym bardziej, iż po nim "nowe młyny intensywnie i z każdej ze stron intensywnie miały" i nadają ton i kierunek zainteresowań, w tym historycznych, co nie pozostaje bez wpływu na kolejnego Balcerowskiego, Piotrusia. A ci murarze, znaczy się młynarze, często gęsto na swych łamach jeśli o historię chodzi,

mają do zaproponowania głównie historię holocaustu, marca 68 a np.. a ad Powstania Warszawskiego, to wspominają je raczej w kontekście rzekomego mordowania Żydów (vide artykuł Michała Cichego w Gazecie Wyborczej o PW'44 na 50 rocznicę). A generalne przesłanie polityczne było jasne ("Wybierzmy przyszłość!"). Tak się programowało, mówiąc współczesnym Zybortowiczem, na inne zainteresowania i poszukiwania, bynajmniej nie swoich korzeni. I niestety utrudniało to wielu , w tym mnie, odnalezienie zerwanych nici i rozpoczęcie podróży "do kłębka". Ale...szczęśliwie nie do końca się to udało. Osobą, która odegrała dla mnie kluczową rolę przywróceniu pamięci o moich przodkach był prezydent Warszawy prof. Lech Kaczyński, który prowadził energiczną politykę historyczną, której zwieńczeniem było powstanie imponującego muzeum Powstania Warszawskiego. To właśnie on, mówiąc Grzegorzem Górnym, "wymienił wodę w której pływaliśmy". W efekcie czego dopiero jako dwudziestokilkulatek zapytałem po raz pierwszy mojego ojca "Tato, czy Ty naprawdę nie masz jakiegokolwiek dokumentu, zdjęcia, "czegokolwiek" dotyczącego Twojego ojca?. Nie mam, ale zadzwoń do Tadeusza (brata), on miał z nim jakiś kontakt, być może coś ma" odpowiedział mi. Już kilka dni po rozmowie (dziękuję Stryjku!) w poczcie znalazłem kopie poniższych zdjęć i wspomnień mojej babci, które obok dokumentacji, którą później zdobyłem w IPN, stanowią podstawę poniższych wspomnień.

Cóż mogę uczynić odnalazwszy te cenne nici? Na pewno próbować je wszyć w "chrząstki sumienia" moich synów, Jana i Stanisława Józefa, tak aby zostały nie tylko zachowane, ale i "podane dalej". Zresztą, chyba nieźle mi idzie, bo np.. podczas ostatniego wykonu hymnu szkoły im. Bohaterów Monte Cassino, fragmenty takie jak ten "I poszli, jak zwykle uparci; Jak zawsze – za honor się bić", śpiewali głośno i wyraźnie. Nie ukrywam, iż poczułem wzruszenie, ale i rodzaj pokoleniowej więzi, będącej źródłem sensu i siły.

I tak trzeba żyć! Bo my i ona nie zginie, kiedy tak żyjemy.